Mężczyzna też człowiek. O słabości, samotności i nadziei.

Maciej Żak podczas kręcenia filmu „Zapiski śmiertelnika”, fot.

Dominik Pijański
*

Z Maciejem Żakiem, reżyserem filmu „Zapiski śmiertelnika”, rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka.

Film „Zapiski śmiertelnika” Macieja Żaka podejmuje temat, od którego współczesne społeczeństwo często odwraca wzrok – kryzys psychiczny dojrzałego mężczyzny, jego samotność i myśli samobójcze. Nie jest jednak ponurym dramatem, jakiego można by się spodziewać. Reżyser opowiada o sprawach ostatecznych z ironią, subtelnością i poczuciem humoru, tworząc portret człowieka, który pozornie osiągnął wszystko, a mimo to nie potrafi odnaleźć sensu własnego życia.

Film, prezentowany podczas 21. Austin Polish Film Festival, jest zaproszeniem do rozmowy o męskiej wrażliwości, przemijaniu, niespełnionych marzeniach i potrzebie bliskości. Jak podkreśla reżyser, nie chciał opowiadać o samobójstwie, lecz o człowieku. I choć punktem wyjścia jest dramat, w tej historii jest także miejsce na nadzieję.

Kadr z filmu „Zapiski śmiertelnika”, fot. Dominik Pijański

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Kiedy obejrzałam „Zapiski śmiertelnika”, zastanawiałam się, czy oglądam dramat, czy komedię. Temat jest niezwykle poważny, a jednak pojawia się humor, czasem wręcz absurd. Jak Pan określiłby gatunek swojego filmu?

Maciej Żak: Wymyśliłem na potrzeby tego filmu określenie „komedia poważna”. Opowiadam o sprawach trudnych, dotykających najgłębszych ludzkich doświadczeń, ale z dystansem i poczuciem humoru.

Pojęcie komedii jest przecież bardzo szerokie. Czechow pisał komedie, choć trudno powiedzieć, żeby jego utwory były szczególnie zabawne albo kończyły się szczęśliwie. W Polsce

komedia kojarzy się jednak zazwyczaj z prostą rozrywką. Obawiałem się więc, że widzowie przyjdą z niewłaściwymi oczekiwaniami.

Gdybym zrobił ten film w Anglii, bez wahania nazwałbym go czarną komedią. Brytyjczycy doskonale rozumieją taki humor. Jest jeszcze bardzo trafne angielskie określenie *dramedy* – połączenie dramatu i komedii.

Szczególnie zapamiętałam dialogi bohatera z żoną. Jest w nich coś jednocześnie śmiesznego i smutnego. W człowieku rozgrywa się dramat, a codzienna rozmowa sprowadza jego przeżycia do spraw banalnych. Śmiejemy się, ale jest to śmiech przez łzy.

To bardzo bliskie mojemu sposobowi patrzenia na świat. Moja twórczość literacka, z której wyrósł ten film, często opiera się na takiej dwoistości. Świat bywa mroczny, bohaterowie zmagają się z najtrudniejszymi problemami egzystencjalnymi, ale nie są pozbawieni humoru ani dystansu.

„Zapiski śmiertelnika” są dla mnie szczególnie ważne, ponieważ powstały na podstawie mojego opowiadania. Napisałem sporo tekstów literackich, których dotąd nie opublikowałem. Być może wreszcie się na to odważę.

W moich opowiadaniach świat zewnętrzny i wewnętrzny istnieją na równych prawach. Rzeczywistość miesza się z wyobraźnią, pamięcią czy doświadczeniem religijnym. W filmie pojawia się przecież duch ojca bohatera. Ten element realizmu magicznego jest naturalną częścią mojego sposobu opowiadania.

Kadr z filmu „Zapiski śmiertelnika”, fot. Jakub Stołecki

Bohater jest mężczyzną po pięćdziesiątce. Ma rodzinę, pozycję zawodową, odniósł sukces. Z zewnątrz wydaje się, że niczego mu nie brakuje. A jednak przeżywa głęboki kryzys. Dlaczego zainteresował Pana właśnie taki człowiek?

Przede wszystkim chciałem opowiedzieć tę historię z męskiej perspektywy.

Proszę zwrócić uwagę, jak przez dziesięciolecia przedstawiano mężczyznę w kinie. To najczęściej bohater silny, zdecydowany, nieugięty, który potrafi sprostać każdej sytuacji. Właściwie nie

pozostawia mu się miejsca na słabość.

Tymczasem mężczyzna też jest człowiekiem. Jest wrażliwy, przeżywa rozczarowania, lęki, niepewność. Często zmaga się z narzuconą mu rolą społeczną i rodzinną. Niby żyjemy w świecie równouprawnienia, a jednak nadal oczekuje się od mężczyzny, że będzie silny, odpowiedzialny, że wszystko udźwignie.

Mój bohater osiągnął sukces, ma rodzinę, dziecko, ustabilizowane życie. Ale pozostaje jeszcze jego życie wewnętrzne. Przychodzi moment, kiedy uświadamia sobie, że nie wszystko się udało. Że być może nie zrealizował tego, co było dla niego naprawdę najważniejsze.

W młodości mamy marzenia, czasem naiwne, ale bardzo głębokie. Potem przychodzi kariera, obowiązki, codzienność. I nagle, po pięćdziesiątce, człowiek zaczyna się zastanawiać, co właściwie z tych marzeń zostało. Taka świadomość niespełnienia może prowadzić do poważnego kryzysu.

Kiedy obejrzałam film, powiedziałam do męża: to opowieść o tym, że mężczyzna też człowiek. Od dzieciństwa chłopcy słyszą przecież: „chłopaki nie płaczą”, „bądź dzielny”, „nie bądź babą”. Takie wychowanie nie pozostawia wiele miejsca na okazywanie słabości.

Dokładnie. Mężczyzna też człowiek. I to często człowiek bardzo wrażliwy.

Jest jeszcze jeden ważny aspekt tej historii. Współczesny mężczyzna musi odnaleźć się w świecie, w którym bardzo zmieniła się pozycja kobiety. Kobiety stały się niezależne, silne, odnoszą sukcesy zawodowe. I niektórzy mężczyźni nie potrafią sobie z tym poradzić.

Nie chodzi o kwestionowanie emancypacji kobiet, ale o psychologiczny problem mężczyzny, który uświadamia sobie, że kobieta może być od niego silniejsza, bardziej samodzielna, lepiej radzić sobie z życiem.

Mój bohater również ma z tym problem. Szuka potwierdzenia własnej wartości poza małżeństwem. Pojawia się kochanka, ale przecież to nie rozwiązuje jego wewnętrznego konfliktu.

Chciałem pokazać mężczyznę z jego słabościami, błędami i niespełnieniem. Nie idealizować go, ale też nie osądzać.

W filmie pojawia się również temat śmierci. Mam wrażenie, że współczesny człowiek próbuje usunąć ją ze swojej świadomości.

Żyjemy w świecie, w którym śmierć właściwie przestała istnieć

jako naturalny element codzienności. Kiedyś ludzie umierali w domach, w otoczeniu rodziny. Dzieci widziały starość, chorobę, odchodzenie bliskich. Śmierć była częścią życia.

Dzisiaj wypchnęliśmy ją poza naszą codzienność. Istnieje w filmach, literaturze, mediach, ale dopóki nie dotknie nas bezpośrednio, nie chcemy o niej myśleć.

W moim filmie nie chodzi o epatowanie śmiercią, lecz o próbę zmierzenia się z jej obecnością, a jednocześnie z pytaniem o sens życia.

Jednym z najbardziej przejmujących elementów filmu jest samotność człowieka, którego otaczają przecież inni ludzie. Czy niemożność porozumienia się z najbliższymi jest jednym ze źródeł jego kryzysu?

Myślę, że tak. Mój bohater ma rodzinę, ale to nie znaczy, że potrafi z nią rozmawiać ani że ktoś naprawdę rozumie, co się z nim dzieje.

Można żyć wśród ludzi i czuć się zupełnie samotnym. Mężczyźni często nie potrafią mówić o swoich emocjach. Nie zostali tego nauczeni, nie przywykli do ujawniania słabości. Czasem nawet nie wiedzą, jak poprosić o pomoc.

Dlatego nie chciałbym sprowadzać tego filmu wyłącznie do problemu samobójstwa. To przede wszystkim opowieść o człowieku, który próbuje zrozumieć samego siebie.

Kadr z filmu „Zapiski śmiertelnika”, fot. Jakub Stołecki

Temat samobójstwa może odstraszać widzów. Uważałam jednak, że festiwal powinien nie tylko dostarczać rozrywki, ale również uwrażliwiać. Jakie reakcje spotkały Pana po projekcjach w Polsce?

Najbardziej zaskoczyło mnie to, że widzowie wychodzili z kina nie przygnębieni, ale często wręcz podbudowani. Spodziewali się filmu znacznie cięższego, a zobaczyli historię, która pozwoliła im inaczej spojrzeć na własne życie.

Pamiętam reakcje po Festiwalu Warszawskim. Ludzie mówili: „Boże, jak dobrze, że zobaczyłem ten film”.

Szczególnie ważne były dla mnie pokazy organizowane przez terapeutów i spotkania z osobami, które doświadczyły kryzysów psychicznych lub zetknęły się z nimi w rodzinie. Niektórzy terapeuci mówili, że chcieliby pokazywać film swoim pacjentom. To było niezwykle poruszające. Nie zamierzałem robić filmu terapeutycznego, a jednak dostrzeżono w nim coś, co może dawać nadzieję.

Przygotowując się do naszej rozmowy, sprawdziłam statystyki samobójstw w Polsce. Uderzyło mnie, jak wielka jest skala tego problemu, szczególnie wśród mężczyzn. Czy te dane miały wpływ na powstanie filmu?

Znałem je, kiedy pracowałem nad scenariuszem i były dla mnie wstrząsające. W Polsce zdecydowana większość osób umierających w wyniku samobójstwa to mężczyźni.

Nie chciałem jednak robić filmu o statystyce. Najważniejsza była dla mnie jednostka, konkretny człowiek i jego dramat.

Podczas spotkań po projekcjach zastanawiałem się również, czy naprawdę rozumiemy sposób, w jaki mężczyźni przeżywają kryzysy i czy potrafimy do nich dotrzeć.

A czego, Pana zdaniem, mężczyzna w kryzysie potrzebuje najbardziej?

Myślę, że przede wszystkim obecności drugiego człowieka.

Mężczyźni często zamykają się w sobie i nie potrafią mówić o swoim cierpieniu. Dlatego samo nakłanianie ich do rozmowy nie zawsze wystarcza. Potrzebna jest również inna forma kontaktu.

Nie zawsze trzeba mówić. Czasem trzeba po prostu być. Dać drugiemu człowiekowi poczucie, że nie jest sam, nie wymuszać zwierzeń, ale stworzyć przestrzeń bliskości.

Kadr z filmu „Zapiski śmiertelnika”, fot. Dominik Pijański

W filmie ważną postacią jest także ojciec bohatera, który pojawia się jako duch. Czy ta relacja ma pokazać, jak doświadczenia poprzedniego pokolenia wpływają na życie następnego?

Tak. Pojawia się pytanie o dziedziczenie pewnych skłonności, o lęk przed powtórzeniem losu ojca. Nie chciałem jednak przedstawiać tego w sposób jednoznaczny.

Człowiek jest uwikłany w wiele doświadczeń, także rodzinnych i często próbuje zrozumieć siebie przez historię swoich bliskich.

Ojciec również miał swoje słabości, popełniał błędy. Podobnie jest z głównym bohaterem. On także nie jest niewinny. Zdradzał żonę, nie zawsze rozumiał potrzeby swojej córki.

To nie jest historia o człowieku idealnym, któremu świat wyrządził krzywdę. To opowieść o kimś, kto sam również popełniał błędy.

A jednak jest w tej historii możliwość przemiany. Bohater zaczyna dostrzegać to, czego wcześniej nie widział, szczególnie w relacji z córką.

Właśnie. Dopiero w tej niezwykłej sytuacji zaczyna rozumieć, że powinien być przy córce, poświęcić jej więcej uwagi, naprawdę się nią zaopiekować.

Być może zrozumiał to późno, ale pojawia się próba zmiany, naprawienia czegoś w swoim życiu. Dlatego nie uważam, żeby był to film pesymistyczny. Jest w nim dużo nadziei.

Kadr z filmu „Zapiski śmiertelnika”, fot. Dominik Pijański

Powiedział Pan, że to przede wszystkim film o mężczyznach. A czy jest również filmem dla kobiet?

Oczywiście. Powiedziałbym nawet, że w szczególny sposób jest skierowany właśnie do kobiet.

Jeżeli chcecie naprawdę dowiedzieć się czegoś o swoich mężczyznach, zobaczcie ten film.

Pokazuje on mężczyznę w sposób, do którego nie jesteśmy przyzwyczajeni. Bez zbroi, bez pozy bohatera, bez udawania siły.

Moi bohaterowie stają przed widzem trochę nadzy, ze swoimi słabościami, lękami, błędami i niespełnionymi oczekiwaniami. To

film o mężczyźnie, który przestaje grać swoją społeczną rolę.

Mówi Pan o filmie jako o wypowiedzi osobistej. Czy współczesne kino pozostawia jeszcze przestrzeń na taką refleksję, czy coraz bardziej podporządkowuje się komercji?

Mam wrażenie, że coraz częściej liczą się emocje, które można szybko wywołać i wykorzystać komercyjnie. Media żyją sensacją, konfliktem, polaryzacją. Spokojna rozmowa wydaje się mniej atrakcyjna niż kłótnia, a przecież to w rozmowie można próbować zrozumieć drugiego człowieka.

Mnie interesuje coś więcej niż wywołanie gwałtownej emocji. Chciałbym, żeby moje opowieści skłaniały do refleksji nad człowiekiem i światem.

Dlatego coraz więcej piszę. Literatura daje mi możliwość bardziej osobistej wypowiedzi. Jeżeli choć jeden człowiek zrozumie, co chciałem powiedzieć, jeśli moja opowieść wywoła w nim refleksję, to już jest dla mnie sukces.

Sztuka nie musi być modna ani podporządkowywać się obowiązującym trendom.

Rozmawiała Joanna Sokołowska-Gwizdka

Film „Zapiski śmiertelnika” w reżyserii Macieja Żaka zostanie zaprezentowany podczas 21. Austin Polish Film Festival, odbywającego się w dniach 5–8 listopada 2026 roku w AFS Cinema w Austin w Teksasie.